

„Skrzydła obietnicy”

Był wieczór.

Aria wyszła na skraj lasu. Przed nią rozciągała się łąka, a w świetle zachodzącego słońca widziała domy. Znała je, podobnie jak łąkę, mimo to czuła się jak obcy. Przed nią rozciągało się Everet - niewielkie miasteczko otoczone starym lasem. Szła przed siebie do miejsca, w którym miała ich spotkać. Bała się, miała ochotę uciec, lecz nie mogła. Tęskniła za nimi. Idąc w stronę domów zauważyła czyjąś sylwetkę. Wysoki, dobrze zbudowany brunet szedł w jej kierunku, zatrzymał się tuż przed nią.

- Przyjechałaś..

-List brzmiał dość poważnie - odparła sucho patrząc w jego błękitne oczy.

-Dobrze cię znów widzieć – starał się zachować spokój, była to dla niego bardzo nerwowa sytuacja.

-Ciebie też Aron.

- Chodź, czekają na nas - odparł szybko.

„Czekają na mnie, akurat” pomyślała. Gestem pokazał jej swój dom. Znała go dobrze. Poszła za nim. „Nic się specjalnie nie zmieniło” stwierdziła wchodząc po schodach. Gdy stanęła już przed drzwiami, zaczęła myśleć, że może to nie był najlepszy pomysł aby wracać. Aron otworzył drzwi, już stąd słyszała znane jej głosy... ich głosy. Denerwowała się coraz bardziej, zresztą Aron też. Wiedziała kiedy jest zestresowany, dobrze go znała. Aron prowadził ją do jadalni. Czuła, że ma nogi jak z waty. Po ośmiu latach znów miała ich razem ujrzeć! Całą swoją drużynę!

Weszli do pokoju i natychmiast nastąpiła cisza. Aria odważyła się spojrzeć na nich. Zmienili się. Wydorośleli, zresztą jak i ona.

- Aria... to naprawdę ty. Ja nie wierzę!- odezwała się radośnie Evette, dawna przyjaciółka Arii. Była wysoka, miała duże zielone oczy i brązowe włosy z blond refleksami. Rzuciła się w stronę dziewczyny, zatrzymała się, gdy ta spojrzała na nią surowo.

-Wyraźnie chcieliście, abym wróciła, więc oto jestem – Aria oznajmiła chłodno. Nie chciała okazywać swoich uczuć. Obiecała sobie, że będzie udawać twardą.

Poczuła czyjś oddech na karku. Odwróciła się. Stał za nią wysoki blondyn o szarych oczach.

- Dalej lubisz się skradać Bran?

- Tak jakoś mam, siostrzyczko.

- Siostrzyczko?!- nazywał ją tak, ponieważ znali się całe życie. Ale nie miała teraz ochoty, żeby tak do niej mówił. – I dalej nie masz wycucia sytuacji, widzę.

-Może usiądziemy. Musisz być głodna po takiej podróży - Evette starła się załagodzić sytuację. Aria od razu wyczuła napięcie, ale czerpała satysfakcję z ich zmieszania. Po chwili zza ściany wyłonili się jeszcze dwaj młodzi mężczyźni.

-Sawin, Elentir, usiądźcie już- rozkazał od razu Aron.

- Hej, Arii - powiedzieli chórem. Wszyscy usiedli przy stole, ale nikt się nie odezwał. Każdy siedział z głową spuszczoną w dół ,niektórzy patrzyli z zaciekawieniem na Arię. Cieszyli się na jej widok.

- To co, dowiem się, dlaczego mnie tu ściągnęliście ?- Aria zaczęła obojętnym głosem.

- Możemy porozmawiać o tym, jak już zjemy ?- spytał łagodnie Bran. Zgodziła się. Po chwili do jadalni weszła mama Arona – Malija. Kobieta w podeszłym wieku, zawsze pełna energii, teraz wyglądała na zmęczoną, ale na widok Arii pojawił się uśmiech na twarzy:

- Ario, witaj kochana - przytuliła ją od razu. Kobieta wyszła na sekundę i wróciła z talerzami pełnymi jedzenia. Kolacja przebiegła w ciszy. Nikt się nie odzywał oprócz Maliji, która prosiła o dokładkę. Po kolacji Evette pomogła gospodyni posprzątać, a Aron zasugerował reszcie, aby zostawić go samego z Arią.

- Widzę, że zostałeś liderem. Nieźle.

-Cóż, wybrali mnie.

-Zawsze byłeś typem przywódcy. Idealna rola dla ciebie.

- Ty też byłabyś w tym dobra.

- A skąd możesz o tym wiedzieć?

- No wiesz, znamy się tyle lat..

- Zналиśmy się –poprawiła go sucho – a teraz powiedz mi w końcu o co chodzi.

- Dobra, nie będę ściemniać. Potrzebujemy twojej pomocy - Aria parsknęła śmiechem, co wyraźnie zdenerwowało Arona. Nie przejęła się tym.

- Aż tak cię to śmieszy, że prosimy cię o pomoc ?

- A ciebie nie?

- No raczej nie powinno. Myślałem, że trochę się zmartwisz, w końcu się tutaj wychowałeś. Tu jest twój dom, twoja rodzina.

- Przez ostatnie 8 lat miałam inną rodzinę i inny dom. Nie przekonasz mnie takim gadaniem - Aria udawała, że cała sytuacja ją bawi, ale coraz bardziej czuła jak krew zaczyna się w niej gotować. Nie lubiła, gdy ktoś poruszał temat jej rodziny. Domyślała się, dlaczego tutaj jest, ale udawała, że ją to nie interesuje.

-Aria, my naprawdę ciebie potrzebujemy, ja wiem, że możesz być zła, ale to twój dom - Aron wyraźnie zaczął mówić z większym przekonaniem.

- Mogę być zła !? Co za łaska - powiedziała z wyrzutem.- Ja też was wtedy potrzebowałam. Jakoś nie pamiętam, kto mi pomógł?

- Oczywiście, że próbowaliśmy ci pomóc, a teraz źli ludzie odebrali nam wolność. Niszczą nas po kolei. Sami nie damy rady. Jesteś naszą nadzieją. Pomóż nam.

- Czekaj, a to nie ja mówiłam, że ta cała armia chce nas zniszczyć. Czy to nie ja mówiłam, żeby się jej pozbyć od razu. Nikt mnie wtedy nie posłuchał, nikt - rzuciła ostro.

- Nawaliliśmy, wiem, i to bardzo, ale musimy sobie wybaczać, prawda ?

- Nie chrzań. Wybaczać ?!- Czuła, że zbiera się w niej moc i może zaraz wybuchnąć.

-Aria, proszę cię. Pokaż mieszkańcom, że mimo wszystko możesz nam wybaczyć.

- Przestań już - warknęła.

- Musimy przecież jakoś znaleźć twoich rodziców i innych. Naprawdę, wiesz dobrze, że nikt nie chciał się ciebie wtedy...

-POZBYĆ?! NIE CHCIELIŚCIE?! WY MNIE WYRZUCILIŚCIE!- Aria już nie wytrzymała, wykrzyzczała te słowa nie swoim głosem, aż meble zadrżały. Aron spojrzał na nią próbując ukryć strach. Wiedziała, że źle postąpiła nie kontrolując wystarczająco mocy, nie potrafiła jednak inaczej zareagować. Odsunęła się od niego. Wzięła swój worek i powiedziała:

-Nie jestem gotowa, aby wrócić - mówiąc spokojniej podeszła do drzwi. Poczwała jak Aron chwytając ją za łokieć:

- Słuchaj, wiem, że nie mogę wpłynąć na twoją decyzję, ale i tak nie masz gdzie iść, zostań tutaj na tę noc - prosząc spojrział w jej piwne oczy i znowu przeszedł go dreszcz. Aria czwała, że mimo wszystko wciąż się o nią troszczy. Patrzyli sobie w oczy przez chwilę, po czym zgodziła się zostać u niego w domu.

- Do góry po lewej stronie –powiedział i dodał tylko – rozumiem cię.

Aria spojrzwała na niego zza ramienia, a on lekko się uśmiechnął. Idąc do pokoju starała się uspokoić. Spodziewała się, że wszyscy poczuli drganie. Leżąc w łóżku myślała o tym, co usłyszała. Oczywiście, że była zaniepokojona tym, co się tu dzieje, ale nie chciała się mieszać, ponieważ została wygnana i nie powinna była wracać. Jej obecność była zagrożeniem dla tych ludzi.

Spawa zaskakująco dobrze. Obudziły ją promienie wiosennego słońca. Wstała i spojrzwała na łąki i lasy widoczne z pokoju Arona. Rozpoznała go od razu, chociaż pomalował ściany na biało, meble wciąż były te same. Naszły ją wspomnienia związane z tym pokojem. Godziny spędzone na rozmowach i zabawach. Poczwała, że plecy zaczynają ją boleć, postanowiła rozprostować skrzydła. Otworła okno i po małych oględzinach okolicy wyskoczyła z niego. Metr nad ziemią rozłożyła je i poszybowała w górę. Kiedyś uwielbiała latać nad Everet. Kochała to miasto. Teraz szybowała nad lasami i łąkami, zeszła niżej, aby latać między drzewami. Była w tym naprawdę dobra. Jej wielkie, białe skrzydła bez trudu mijały pnie drzew. Starowała się zachować ostrożność, żeby nikt jej nie widział, ale z każdą chwilę dawała się coraz bardziej porwać przyjemności. Wyleciała na skraj lasu. Stanęła na ziemi, aby złapać oddech. Rozejrzała się i od razu poznała miejsce, w którym się znalazła. Kilka metrów przed nią stał drewniany dom. Ruszyła ku niemu, przeszła wzdłuż ogrodu, aż stanęła przed drzwiami. Była jak zahipnotyzowana. Popatrzyła w swoje odbicie na drzwiach. Już miała chwycić za klamkę, kiedy poczwała dłoń na ramieniu:

- Przykro mi, ale wiesz, że nie możesz tam wejść. Ktoś zobaczy i dowiedzą się, że wróciłaś.

- Ale to mój dom, mój dom Bran- wręcz wyszeptwała, gdyż lzy cisnęły się jej do oczu.

- Wiem, wiem...- odwrócił ją do siebie i przytulił.- Tęskniłem za tobą strasznie.

Aria poczwała, jak bardzo jej go brakowało. Była samotna tyle lat. Na wyspie nie miała nikogo. Usiedli razem na schodach. Milczeli chwilę, po czym Bran zaczął:

- Aria ja... rozumiem, jeśli mnie nienawidzisz, ale chcę, abyś wiedziała, że gdy cię zabrali, nie było dnia, abym o tobie nie myślał - z trudem wypowiadał słowa. Aria ujęła jego dłoń.- Nie mogłem sobie wybaczyć, naprawdę nic nie mogłem zrobić, jak oni.. ty, w tym wozie...

-Bran, rozumiem, nie musisz się już tłumaczyć - chciała go uspokoić.

- Aria zrozum, może gdybym starał się bardziej..

- Nic nie mogłeś zrobić, wiesz o tym. – widziała jak Bran cierpi, starała się go pocieszyć. Chciała zapewnić, że się nie gniewa, choć nie było to dla niej łatwe.

- Staraleś się i za to jestem ci bardzo wdzięczna, ale jedyne, co możemy teraz zrobić, to nie dopuścić, żeby to się powtórzyło.

Bran uśmiechnął się lekko. Ucałował ją w czoło. Znowu nastąpiła cisza.

- Mogę o coś spytać ?- zaczęła cicho.

- Jasne.

- Jak długo ty i Aron jesteście wojownikami nocy?

To pytanie zaskoczyło Brana. Spojrzał przed siebie i zapytał:

- Skąd ty o tym wiesz ?

- Widziałam wasze runy.

- A, no tak. Wiesz, okazało się, że nasza rodzina wciąż posiada stele i w nasze 18. urodziny zgodnie z prawem nocy zostaliśmy poddani próbie kryształu ,no i runy zadziałały.

- W waszej rodzinie od dekad nie było nikogo, kogo by runy nie skrzywdziły –mówiła dalej zaciekawiona. Znała opowieści o starych klanach nocnych wojowników z północy. Wiedziała też, że Aron i Bran byli kuzynami i należeli do tego klanu, choć ich przodkowie odcięli się od niego i osiedli w Everet .

- Tak, wiem. Też byliśmy zaskoczeni. Mało kto spodziewał się, że moc ciągle płynie w naszej krwi. Cóż, jakoś nie narzekamy.

- I co, faktycznie te runy są takie cudowne ?

- Są niesamowite, trochę trwało zanim się ich wszystkich nauczyłem, ale teraz używam ich cały czas.

Podwinął rękaw i pokazał czarny tatuaż przypominający literę „z”.

- Ta pozwala widzieć z bardzo daleka.

- Aaa, to w ten sposób Aron widział, że wychodzę z lasu - odparła rozbawiona.

- Między innymi - wytłumaczył. Po chwili zmienił ton na poważniejszy - wypatrywał cię często, aż w końcu dotarłaś. Wierzył, że kiedy się zjawisz, wszystko się zmieni i uratujemy Everet.

- A ty? Wierzyłeś ?

- Ja ciągle wierzę – Aria spojrzała na niego. Wiedziała, że chłopak pokłada w niej wielką nadzieję i wiarę.

- Ja... - Aria czuła, że musi szybko podjąć ostateczną decyzję. Choć miała wrażenie, że podjęła ją w chwili, kiedy otrzymała krótki list. Westchnęła i powiedziała – Zostanę i pomogę wam, aby już żadna rodzina nie musiała przejść przez to, co moja. – mówiła jeszcze niepewnie.

Była to odpowiedzialna decyzja, czuła, że jest gotowa. Bran ujął jej rękę i uśmiechnął się delikatnie:

- Dziękuję.

Wstała i rzuciła z entuzjazmem:

- Podziękować mi możesz, jak się nam uda. A teraz chodź. Trzeba ogłosić wielką nowinę. Skrzydlak wraca do miasta.

Bran roześmiał się i razem udali się na spotkanie z resztą.

Aron nie mógł spać tej nocy. Wiedział, że to co powiedziała Aria było prawdą. Nie potrafił się skupić przez cały poranek. Gdy wszedł do pokoju, nie było dziewczyny, ale worek wciąż wisiał na krześle. Uspokoila go myśl, że jeszcze tu jest. Postanowił zająć się czymś dla zabicia czasu, lecz oczyma widział wybuchającą gniewem Arię i jej twarz, gdy stali blisko siebie. Po chwili usłyszał głos. Odwrócił się i zobaczył ją razem z Branem idących w kierunku domu.

-Aron, zbierz ekipę. Aria ma coś do powiedzenia – powiedział poważnie, jakby zapowiadał coś złego.

Wszyscy zebrali się w jadalni po 20 minutach. Bran kiwnął głową w geście, aby Aria zaczęła.

- No więc, wczoraj dowiedziałam się, co się tutaj dzieje. Myślałam o tym. Tu jest mój dom, ale pamiętam, jak zostałam potraktowana, i nikt mi nie wierzył.... ale zgadzam się. Pomogę wam.

Zapanowała cisza. Tak jakby nikt tego nie słyszał.

- Czekaj, co?! - prychnął Aron.

- Zostajesz z nami?! - powiedział Elentir z kąta pokoju.

- No tak chyba powiedziałam.

Evette od razu do niej podbiegła i przytuliła mocno.

- Wiedziałam, że nas nie zostawisz – szepnęła Arii na ucho.

Aron wciąż patrzył na nią, ale nie odezwał się ani słowem. Sawin uśmiechał się szeroko, po czym rzucił:

- To chyba mamy kilka rzeczy do omówienia.

Wszyscy udali się do piwnicy, w której za kotarą były ukryte drzwi. Weszli do wielkiego pokoju. Stało tam 6 dużych szaf, okrągły stół z krzesłami i kominek. Sawin podszedł do witryny, wyciągnął stos kartek i położył na stole.

- A co to jest? - spytała Aria.

- Skoro jesteś znów w drużynie musimy cię wtajemniczyć. Mamy tu zapisane wszystko, co wiemy o tej całej „armii” - odpowiedział Sawin.

- Zacznijmy od tego, że dowodzi nimi kobieta, Sorsha Tarwin. I wiemy, że nie jest zwykłym człowiekiem. To szybka i silna przywódczyni - wtrącił Aron.

- A ta cała „armia” to...?

- Nazwaliśmy ich tak, bo chyba inaczej się nie da. To są stwory wyglądające jak ludzie – dopowiedział Elentir, polerując swój miecz.

- Czyli nie te same, które mnie zabrały?

- Nie, tamci to byli ludzie. Oni teraz tylko ich przypominają, ale nimi nie są. Wypełniają wyłącznie rozkazy. Nie potrafią mówić. Ich wnętrzości też wyglądają inaczej - ciągnął dalej Sawin.

- Wnętrzości ?!- Aria rzuciła z obrzydzeniem.

- Nie mogłem się powstrzymać i musiałem to sprawdzić – odpowiedział rozbawiony.

- Dobra, coś jeszcze ?

-Nie możemy stąd uciec – rzuciła smutno Evette.

- Jak to ?

- Dookoła miasta rozmieszczono 6 magicznych kamieni. Tworzą jakieś pole magnetyczne, którego człowiek nie może przejść. Gdy ktoś próbuje okrutnie się kaleczyć - mówiła dalej Evette. Aria spojrzała ostro na Arona, który stał oparty o krzesło. Zrozumiał ją od razu.

- Ty dałabyś radę, prawdopodobnie. Ptaki przez nią latają. Próbowaliśmy zniszczyć kamienie, ale nie da się.

- Mają coś wspólnego z kamieniem, którego ja dotknęłam ?

- Nie, mają inny symbol, a poza tym po dotknięciu nic się z nimi nie dzieje. Sądzymy, że Sorsha jest w posiadaniu siódmego kamienia, i jeżeli go zniszczymy reszta się dezaktywuje.

Sawin wyciągnął jedną z kartek i podał Arii:

- To ten symbol, ale nie wiemy, co oznacza.

Na kartce narysowany był wzór wyglądający jak kilka figur nałożonych na siebie, Aria też nie widziała go nigdy. Stali chwilę w milczeniu.

- To chyba wszystko na tą chwilę – rzucił Aron. – A skoro tak, to jutro rano będzie trening.

- Trening ?- spytała zaskoczona.

- No chyba nie myślałaś, że przyjechałaś tu tylko zwiedzać – droczył się z nią.

Gdy wszyscy się rozeszli, Aria została i patrzyła na porozkładane kartki. Podszedł do niej Aron.

- Znasz ten symbol?

- Nie, nigdy go nie widziałam. A ty?

- Czemu niby miałbym, skrzydlaku?

- Może dlatego, że znasz ich sporo - odwróciła się do niego i wskazała na jego szyję.

- Niestety, księgi nocy ich nie objęły - odpowiedział rozbawiony. Patrzyli na siebie jeszcze chwilę.

- Nie widziałam żadnego wroga dzisiaj, dlaczego? - spytała dociekliwie.

- Przyjeżdżają tu co 4 dni.

- Co robią?

- Głównie nadzorują pracę, zbierają pieniądze, karzą lub wywożą – mówił to patrząc na kominek, a w jego oczach malował się smutek. - Starsi nie radzą sobie za dobrze, praca na polu jest mecząca, a my musimy utrzymać tu wszystkich.

- Próbowaliście kontaktować się z Sodden albo z jakimś klanem?

- Tak, ale nikt nie odpowiada, nie wiem czy w ogóle wiadomość dotarła.

-Wiedzą, że tu jestem? - zapytała po chwili z niepokojem.

- Raczej jeszcze nie – widział, że Aria się martwi - wiesz, że nic ci nie zrobią, zawsze możesz uciec.

- Ja się nie boję o siebie – znowu spojrzała na niego. Aron położył jej dłoń na ramieniu.

- Hej, spójrz na mnie. – mówiąc to dotknął jej policzka. - Nie musisz się martwić. - było to marne pocieszenie, ale wiedział, że oboje mogą zapłacić życiem.

Jego dotyk i miękki głos sprawił, że Aria poczuła motyle w brzuchu. Nie chciała dać tego po sobie poznać i zmieniła temat. - Jak mnie w ogóle znalazłeś?

- No cóż, można powiedzieć, że użyłem moich mocy.

- No to jestem pod wrażeniem- powiedziała z krzywym uśmiechem. – Idę do góry, może znajdę jakieś zajęcie do końca dnia.

Aron patrzył jak odchodziła. Czuł wielką radość z powodu jej powrotu. Wiedział, że czuł coś więcej, ale nie byli już 17-latkami. Byli dorośli. Aria w każdej chwili mogła wyjechać. Poza tym, czy po tym, co się stało, mogła by coś do niego poczuć?

Aria postanowiła pomóc Maliji w codziennych obowiązkach, uzgodnili, że chwilowo będzie sypiać w pokoju Arona. Rozpakowała tam kilka swoich rzeczy. Broń schowała do szafy. Miała tylko dwa sztylety, gdyż reszta broni prawdopodobnie przepadła po jej wygnaniu. Wieczorem wszyscy znów zebrali się na wspólnej wieczerzy. Wspominali stare czasy. Aria dowiedziała się, że reszta mieszka z rodzicami w swoich domach, ale tutaj mają bazę. Po spotkaniu rozeszli się do domów.

Rano Aron obudził Arię. Dał jej kilka ubrań, które znalazła dla niej Evette. Aria umyła się, związała swoje ciemne włosy, założyła czarne spodnie i bezrękawnik z dużym dekoltem na plecach, aby mogła swobodnie wyciągnąć skrzydła. Zjedli we dwójkę śniadanie i poszli do lasu. Z daleka słyszeli już rozmowy i dźwięki uderzeń metalu. Wyszli razem na polanę, na której wszyscy już na nich czekali.

- No dzień dobry, ileż można czekać ?- powitał ich Bran.

- Już nie przesadzaj, nie powiem, kto ostatnio się spóźnił - klepnął go w ramię Aron.

- Cześć wszystkim –przywitała się Aria ściągając swoją bluzę i kładąc ją pod drzewem. Poczowała ich wzrok na sobie. Wiedziała, że zaskoczą ich blizny, które nabyła po latach treningu na wyspie. Nikt nic na szczęście nie powiedział.

- Dobra, proponuję, żeby na początek nasz skrzydlak pochwalił się umiejętnościami. - zaproponował Elentir. W jego głosie było jednak słycać wyzwanie.

Aria spojrzała na Arona porozumiewawczo.

- Dobrze, weź ten kij i stań przede mną – oznajmił.

- Jakies zastrzeżenia ?- zapytała drocząc się z nim.

- Spokojnie, istnieje coś takiego jak runa lecząca - mówiąc to zdjął koszulę.

Aria udawała, że jego muskularne ciało pełne run nie robi na niej wrażenia, ale poczuła rumieniec na twarzy. Stanęli naprzeciw siebie. Aria wiedziała co potrafi, ale zdawała sobie sprawę, że nocni wojownicy byli niezrównani w walce.

Ruszyła pierwsza, Aron błyskawicznie zrobił unik jednocześnie próbując uderzyć, lecz Aria szybko się odwróciła i zatrzymała jego cios. Uderzyła znowu, tym razem trafiła go w ramię. Odszedł dwa kroki w tył i tym razem on zaatakował. Aria wykonała fikołka pod jego kijem i trafiła go w plecy. Jęknął, zorientowała się, że być może trochę przesadziła.

- Przepraszam.

- Nie szkodzi - uśmiechnął się.

- Ej, wy, walczcie porządnie! – krzyknął Elentir.

Aria spojrzała na Elentira krzywo i w tym momencie Aron skoczył na nią. W ostatniej chwili Aarii udało się uciec, ale kij uderzył ją w kolano. Prawie straciła równowagę. Znowu natarł na nią, ale sparowała atak. Siłowali się chwilę, jednak dziewczyna obróciła się szybko, a Aron stracił równowagę. Znowu stanęli naprzeciwko i zaczęli walczyć niczym prawdziwymi mieczami. Uderzali nimi raz za razem. Robili błyskawiczne uniki. Aria czuła jak silny był Aron, gdy na nią napierał. Niespodziewanie uderzył ją łokciem w ramię i jęknęła z bólu. Chciała się odwzajemnić, ale Aron ją zablokował. Podłożył jej nogę i wylądowała na ziemi. Starła się wydostać, lecz przytrzymał ją kijem. Słyszała już odgłosy wiwatów, kiedy postanowiła użyć mocy i z całej siły odepchnęła kij tak, że Aron stracił równowagę. Od razu się na niego rzuciła. Chciała uderzyć go w pierś, ale zatrzymał atak. Wykonała więc sprawny obrót i wycelowała w kolano. Padł na ziemię wciąż broniąc się sprawnie. Aria była pod wrażeniem jego umiejętności. Odczuwała zmęczenie, oblewał ją pot. Aron wstał szybko i rzucił się na nią z ogromną siłą. Udało jej się zrobić unik. Chciała znowu uderzyć, ale okazało się to niemożliwe. Zaczęli ostrą walkę. Dziewczyna uderzała z całej siły, mocno, coraz mocniej. Po chwili kij się złamał i oboje padli na ziemię. Dyszeli, ale nie słyszeli żadnych oklasków. Aria uniosła głowę. Reszta patrzyła na nich z zaskoczeniem, nawet Elentir wydawał się zdziwiony. Odwróciła się i popatrzyła na połamany kij, zrozumiała, że znowu posunęła się za daleko. Moc wzięła nad nią górę. Miała wyrzuty sumienia, a Aron wyczuł, co czuje i zagadał.

- Jestem pod wrażeniem.

- Mało kto może równać się z Aronem - dorzucił się Bran.

- I złamać kij - dodał Elentir

Aria czuła jak drżą jej kolana. Bran zasugerował, by chwilę odpoczęła. Usiadła pod drzewem. Aron podał jej wodę i ręcznik. Elentir trenował teraz z Evette. Był mistrzem w dziedzinie broni, znał się na każdej. Evette była łuczniczką, zawsze trafiała, niezależnie jak ciężkie były warunki. Była w tym najlepsza. Sawin nie walczył, choć znał podstawy sztuki walki i miał swój miecz. Jego bronią był rozum. Bran obserwował zmagania Evetty i Elentira. Sam był bardzo dobrze wyszkolony, podobnie jak Aron. Niestety, po kilku rundach Evette przegrała i skończyła z rozciętą wargą.

- Aria, a jak tam skrzydła, co ? Nie chwaliłaś się nimi jeszcze – zaczepił ją zdyszany Elentir.

- Są na miejscu, nie bój się - wtrącił Bran.

- No tak, ale mogłabyś pokazać – ciągnął dalej Elentir.

Aria spojrzała na nich. Widziała ciekawość w ich oczach. Uznała, że to nic takiego. Stanęła na środku polany i rozejrzała się czy nikogo nie ma w pobliżu. Po chwili zza pleców ukazały się duże, białe skrzydła.

- Cholera! One jeszcze urosły! Przecież razem to już jakieś 5 metrów rozpiętości – mówił podekscytowany Elentir.

Skrzydła Aarii zawsze robiły na nim duże wrażenie. Evette podeszła i je dotknęła:

- Dalej są takie miękkie – powiedziała z uśmiechem. – Rozumiem, że są jeszcze silniejsze.

- Zdecydowanie, osiągam też większe prędkości, ale już raczej nie będą rosły.

- Ach ty skrzydlaku nasz. Może znów będzie można na tobie latać, co? - dodał Sawin.

Kiedyś, parę osób latało na Aarii. Było to dla nich niesamowite uczucie, a Aria nie miała nic przeciwko temu. Nie było to dla niej nigdy męczące.

- Może kiedyś znów ktoś poleci ze mną – postanowiła rozbudzić nadzieję.

Na ich twarzach pojawił się uśmiech. Wrócili do bazy. W domu zjedli obiad i każdy znów udał się w swoją stronę. Aria po raz kolejny została sama. Podczas kolacji zjedzonej w towarzystwie Malijii i Arona, zauważyła, że atmosfera jest napięta.

- Coś się stało?

- Nic ważnego - powiedział Aron.

-Niezupełnie - dodała Malija– jutro przyjeżdżają nas sprawdzić, będziesz musiała się dobrze ukryć.

Aria doskonale wiedziała, że boją się, iż mogą ją znaleźć. Posprzątała po jedzeniu i poszła spać. Rano obudziła ją wcześniej Malija, kazała ukryć się w piwnicy. Nie widziała Arona tego ranka. Spędziła tam samotnie godziny. Jedyne, co słyszała to wrzaski i szuranie meblami. Męczyło ją to siedzenie. Po chwili przyszedł do niej Bran.

- Chodź, pokażę ci coś.

Poszli razem na górę. Wyprowadził ją tylnymi drzwiami. Stała za stertą drewna i krew się w niej zagotowała. Zobaczyła czarnowłosą Sorshe Tarwin. Tę samą kobietę, która ją stąd wyrzuciła. Oprócz niej stało tam mnóstwo żołnierzy. Tarwin krzyczała do ludzi i trzymała jakąś listę w ręku. Aria знаła ten głos i z trudem powstrzymywała się przed atakiem. Po kilku minutach orszak odjechał i wszyscy rozeszli się powoli do domów.

Wieczorem drużyna spotkała się, aby omówić przebieg nadzoru. Nie były to wesole rozmowy. Aria słyszała bezsilność w ich głosach i miała coraz większą motywację, aby działać. Kolejne dni mijały w podobnym rytmie. Odbываły się treningi, obmyślanie planów, praca. Pewnego popołudnia Aria spotkała Sawina w piwnicy. Usiedli razem i rozmawiali na różne tematy.

- Otwórz tę szafę – wskazał jej dłonią.

Aria bez namysłu wykonała jego polecenie. W środku zobaczyła sztylety, miecz i strój. Jej strój do latania!

- Myślałam, że to wszystko przepadło! - krzyknęła zaskoczona.

- Myślisz, że Aron pozwoliłby na to? Evette wkradła się z nim do twojego domu i zabrali wszystko. To twój cały sprzęt – oznajmił zadowolony.

- Dziękuję ci – mówiła to prawie ze łzami w oczach.

- To nie tylko moja zasługa. Evette zrobiła poprawki i strój wygląda jak nowy, a Elentir naostrzył każde ostrze. Jesteś gotowa. – mówiąc to podszedł do niej. Aria objęła go i razem przez chwilę patrzyli jeszcze na zawartość szafy.

Przez kolejne dni Aria wciąż była zachwycona swoim dobytkiem i często siedziała w piwnicy tylko po to, by na niego popatrzeć. Dni wciąż wyglądały tak samo. Coraz bardziej na nowo przywiązywała się do grupy. Zacierały się te granice, które ustaliła sobie na przestrzeni lat spędzonych na wyspie. Czuła, że znów ma rodzinę. Na kolejnych treningach walczyła z Branem i uczyła się kontroli nad mocą. Chociaż było jej ciężko, nie mogła powiedzieć im prawdy, jeszcze nie teraz. Pewnego ranka obudziły ją wrzaski dobiegające z zewnątrz. Wiedziała, że dziś przyjeżdża Tarwin. Postanowiła wymknąć się na dół, ale tam już nikogo nie było. Przez okno w kuchni widziała stojących ludzi. Między nimi stała Malija, Aron i...rodzice Brana! Ładowali ich do wozu!

Zamarła, po czym wybiegła szybko z domu. W ostatniej chwili Aron chwycił ją i schował za tłum.

- Co ty robisz?! Oni ich zabierają, trzeba ich zatrzymać.- szarpała się ostro, ale Aron był teraz za silny. Kilku ludzi z tłumu spojrzęło na nich.

- Teraz nie możemy nic zrobić, tu jest za dużo ludzi. Ucierpią – mówił, starając się ją uspokoić.

- To są jego rodzice, pozwolisz na to ? – w jej głosie wyczuł wyzwanie.

- Dla mnie to też jest trudne, gdy cię znowu złapią to raczej już nie wrócisz – syknął.

- Aron, nie po to trenujemy, żeby teraz stać i patrzeć. Nie pozwolę na to.

- Jeżeli się nie uspokoisz, użyję siły – zagroził.

- Naprawdę myślisz, że starczy ci jej, aby mnie pokonać? – była zdenerwowana, ale po chwili Aria zrozumiała, że to najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji. Przestała się szamotać. On miał rację. W pewnym momencie zobaczyła Brana. Stał nieruchomo, a po policzkach spływały mu łzy. Widok rodziców wrzucanych siłą do przyczepy łamał mu serce.

Dobrze wiedziała, co czuł, świetnie pamiętała, kiedy zabierali jej rodziców, a także ją samą. Znow to poczuła – okrutną bezsilność. Pamiętała, jakim wsparciem byli dla niej przyjaciele i chciała być teraz dla Brana tym samym. Po chwili ludzie rozeszli się, a Aron poszedł z Branem do jego domu. Reszta zebrała się w bazie. Starali się dociec przyczyny zabrania rodziców Brana, oficjalnie stwierdzono, że nie zapłacili daniny. Weszli obaj do pokoju. Lider oparł się o stół.

- Mamy 4 dni, aby się przygotować. Jutro obmyślimy plan, bądźcie tu po południu – oznajmił stanowczo.

Nikt się nie odezwał. Aria spojrzęła na Arona z aprobatą, czuł na sobie jej spojrzenie. Wszyscy prócz Brana i Arii wyszli z pokoju.

- Jesteś na to gotowy ?

- Przekroczyli granicę. Mam dość. Powiedziałem Aronowi, że jeżeli nie zaatakujemy wszyscy, to sam to zrobię. – Aria czuła, że nie żartował.

W jego głosie było słycać złość i determinację. Rozumiała go.

- Zostań tu na noc, dobrze ?- zaproponowała.

- A co mi to da ?- spytał obojętnie.

- Bezpieczeństwo. – powiedziała, wychodząc. Nie widziała nikogo więcej do końca dnia.

Następnego poranka wszyscy byli podenerwowani. Siedzieli w piwnicy w milczeniu, dopóki nie przyszedł Aron. Nie wiedziała czy Bran został na noc, ale nie chciała pytać. Pamiętała, że zadawanie pytań było ostatnią rzeczą, jaką chciała słyszeć po tym, jak zabrali jej rodziców.

Obmyślanie planu zajęli się głównie Sawin i Aron. Reszta zgadzała się tylko na kolejne kroki.

Po ustaleniach mieli przygotować sprzęt. Elentir zebrał kilka ostrzy i udał się do domu, aby się nimi zająć. Aria i Evette poszły rozejrzeć się po okolicy, chciały obejrzeć miejsce planowanego starcia.

- Myślisz, że nam się uda ?– spytała Evette patrząc na dach domu Arona.

- A ty nie ?

- Pytam szczerze.

-Cóż, podświadomie wiem, że tak - odpowiedziała pewnie Aria patrząc przed siebie. Evette uśmiechnęła się słysząc jej odpowiedź.

- Ev, mam prośbę ?

- Jasne.

- Zaprowadź mnie do tych kamieni.

Evette spojrzała na nią podejrzliwie, ale zaprowadziła ją do najbliższego kamienia. Aria przyjrzała mu się. Wyglądał zupełnie normalnie, ale widniał na nim wykuty znak. Czuła moc pola, które się za nią roztaczało.

- Próbowaliśmy wszystkiego, żeby je zniszczyć, ale nic. Ari, to jest coś, z czym nie mieliśmy jeszcze do czynienia.

- Wiem. Hej! Damy radę. Nie bój się – przytuliła ją. Widziała, jak przyjaciółka się martwi. Kiedyś były bardzo blisko i Aria cieszyła się, że znów wrócą do dawnej przyjaźni.

Wróciły do domu i zeszły do piwnicy. Były tam same. Rozmawiały dużo o życiu, podczas gdy Evette polerowała łuk i strzały. Kupiła go kiedyś od starego łucznika ze Wschodu. Łuk był wspaniały, z czarnego drewna, miał srebrne wykończenia. Dziewczyny rozeszły się późnym wieczorem. Następne dwa dni wyglądały podobnie. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta.

Nastał wieczór przed dniem nadzoru. Wszyscy spotkali się na kolacji w domu Arona. Przyszli nawet rodzice pozostałych członków drużyny. Spędzili razem cudowny wieczór. Wznosili toasty za wojowników chcących walczyć o wolność. Było to bardzo wzruszające, gdyż wspominali rodziców Brana i Arii, a także ojca Arona, który zaginął, gdy chłopak był mały. Nie siedzieli jednak do późna. Pożegnali się i poszli spać. Następnego dnia Aria wstała wcześniej i od razu ubrała strój do walki. Był to czarny, skórzany kombinezon z wycięciami na skrzydła. Do boku przypięła sobie miecz, a do pokrowców na udach włożyła 4 sztylety. Zeszła na dół, gdzie zebrali się pozostali. Stali z bronią, ubrani w odpowiednie stroje. Aron oznajmił, że wróg już tu jest. Cała piątka pożegnała się z Maliją oraz Sawinem i opuścili dom.

- Powodzenia, skrzydlaku – rzucił Aron, odchodząc.

- Tobie też, nocny wojowniku.

- Oczywiście – uśmiechnął się. Po chwili zauważył wroga, który wdzierał się do domu niedaleko. Był uzbrojony w dwa miecze i kilka sztyletów. Wziął ze sobą również stele. Gdy odchodził, Aria czuła coraz większy strach o niego. Rozłożyła skrzydła i wleciała na dach domu Arona, skąd miała dobry widok na całą sytuację. Usiadła obok Evetty, która już szykowała strzały.

- Gotowa ?

- Jak nigdy w życiu – rzuciła łuczniczka.

Po chwili Evette naciągnęła cięciwę i puściła strzałę prosto w grupę napastników. Sorsha wydała rozkaz i od razu cała armia zebrała się w szyku. Składała się z około stu nie-ludzi. „Dużo” pomyślała Aria, ale wiedziała, że dadzą radę. Naprzeciw armii wyszedł Aron. Żołnierze wyglądali na gotowych do walki. Wśród nich stała także Sorsha.

- Wygląda na to, że mieszkańcy postanowili się zbuntować – oznajmiła lekceważąco.

- Mamy już was dość. – odpowiedział Aron z krzywym uśmiechem.

-Wiesz, że nie dacie mi rady- zapewniła go.

- Naprawdę ? – w tym momencie dał znak, a Evette wypuściła drugą strzałę i trafiła żołnierza, który od razu runął na ziemię. Sorsha zaśmiała się szyderczo, po czym Evette wypuściła kolejnych 5 strzał, zabijając wrogów.

- Dalej nie wierzysz ?

-Jesteście po prostu kolejnymi powstańcami, którzy myślą, że mogą mnie zabić – powiedziała wyzywająco.

Evette wysłała kolejne 4 strzały, trafiając każdego żołnierza w głowę. Następnie dwóch padło od rzutów nożem w gardło i zza domu wyszedł Elentir z Branem. Stanęli obok Arona. Evette weszła na plecy Arii i razem skoczyły z dachu, idealnie lądując obok chłopaków.

- No ja nie wierzę! Kto tu się raczył pojawić? – zażartowała Tarwin, ale w jej oczach można było dostrzec złość. – Aria! Wciąż ci mało. Teraz karą nie będzie już wygnanie - obróciła się i odeszła na bezpieczną odległość.

- Zabić ich, wszystkich! – wydała rozkaz. Aria czuła jej wzrok na sobie. W tym samym momencie została zaatakowana. Evette wyciągnęła strzały i eliminowała jednego wroga za drugim. Elentir toporem zabijał kolejnych nieprzyjaciół. Bran i Aron cięli swoimi mieczami kończyny wrogów, a Aria schowała chwilowo skrzydła i również dobyła swój miecz. Wspólnie powalali wrogów. Aron miał rację, niektórzy naprawdę byli dobrze wyszkoleni. Czarna krew wroga pokrywała kamienną drogę. Aria starała się panować nad mocą, wiedziała, że jeżeli jej użyje, nie będzie świadoma, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Bran zaczął używać run, dzięki czemu stał się jeszcze szybszy niż dotąd. Evette skończyły się strzały i wyciągnęła swoje dwa sztylety. Aria robiła uniki i atakowała sprawnie, lecz, gdy poczuła przeszywający ból uda, zdała sobie sprawę, że trafiła na mocnego przeciwnika. Uderzył ją klingą w głowę i straciła równowagę. Zdażyła się odwrócić w porę i kopnąć go w brzuch. Miała jednak dziwne wrażenie, że nie poczuł bólu, mimo iż gruba zbroja kończyła się mu na wysokości mostka. Wyciągnęła szybko sztylet i przecięła mu krtań. Mężczyzna padł, ale za nim natychmiast pojawił się kolejny. Czuła już zmęczenie. Wrogów było coraz mniej, ale każdy kolejny walczył znacznie lepiej. Sorsha stała niewzruszona, obserwując starcie z bezpiecznej odległości. Po chwili Aria usłyszała krzyk. Odwróciła się i zobaczyła żołnierza łamiącego rękę Evetty. Tuż za nim momentalnie pojawił się Elentir, który toporem pozbawił głowy napastnika. Aria chciała podejść do Ev, ale nastąpił kolejny atak. Kątem oka widziała Arona, który za pomocą run palił napastników. Zostało ich kilku i zmiotł ich szybko. Elentir klęczał przy Evecie.

- Ona nie może dalej walczyć – oznajmił.

Podszedł do nich Aron. Był zdyszany. Używanie run kosztowało go dużo siły. Na szczęście miał tylko kilka ran. Bran też wyglądał w miarę dobrze. Stali razem wokół rannej łuczniczki.

- No nieźle wam poszło – odezwał się głos za nimi. – Ale i tak został wam jeden żołnierz, którego nie pokonacie.

Nagle Aron padł na ziemię uderzony przez Tarwin w głowę. Bran wziął miecz i sparował atak, ale ta podłożyła mu nogę i runął z impetem na ziemię. Elentir rzucił toporem, jednak przeciwniczka zwinnie go uniknęła. Chwyliła chłopaka za kołnierz, podniosła i rzuciła nim o kamień. Momentalnie pojawiła się krew.

- NIE! –Krzyknęła Aria i zaatakowała. Kobieta odepchnęła ją bez problemu, już chciała kopnąć ją w głowę, ale Aria uderzyła skrzydłem i Sorsha na chwilę straciła równowagę. Zaśmiała się lekko i rzuciła czymś na ziemię.

Wybuch!

Wszędzie był dym. Aria leżała na ziemi i nic nie słyszała. Poczula tylko rękę Arona, który przyciągnął ją w swoją stronę. Oparł ją o pień i coś do niej mówił, ale Aria go nie słyszała. Była ogłuszona.

- Aria, popatrz na mnie, ej! Nie rób mi tego! – krzyczał desperacko, trzymając jej twarz w dłoniach.- No dalej, ocknij się, ale już. Proszę, Aria !

- Co.. się stało ?- zapytała półprzytomna po chwili.

- Był wybuch. Nie damy rady. Musimy uciekać – na jego twarzy było widać ulgę, gdy się odezwała

- Ale dokąd ?

- Nie wiem. Pozabija nas tu wszystkich –mówił szybko.

Aria widziała z daleka, że Bran klęczy wraz z Evettą przy nieprzytomnym Elentirze. Sama czuła piekący ból rozchodzący się po całym ciele. Zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, co powiedział jej Aron. "Nie damy rady". Ale, jak to! Przecież im coś obiecała.

- Nie, nie możemy. Mieliśmy ich ocalić, nie możemy się poddać – zaczęła nerwowo.

- Nie damy rady Aria.

Zauważyła ranę na brzuchu Arona, a jego stela gdzieś przepadła. Ledwo się trzymał.

- Dam radę – powiedziała stanowczo. Spojrzał na nią, jakby to wiedział. Ujął znów jej twarz i ucałował w czoło. Aria wiedziała, że musi ich uratować, musi spełnić swoją obietnicę. Oderwała się od Arona.

- Wierzę w ciebie, słyszysz skrzydlaku- zawołał z trudem.

Sorsha idąc, obróciła się czując obecność kogoś za plecami. – Ciągłe ci mało? Zaczyna mnie to już męczyć. Chyba zakończę to szybko!

- Aria, nie! – usłyszała krzyk zrozpaczonego Brana. Spojrzała przez ramię i lekko się uśmiechnęła. Wzięła głęboki oddech i rozłożyła skrzydła. Poddała się mocy. Czuła, jak jej krew zaczyna szybciej płynąć. Jej skrzydła nagle stały się czarne, a oczy zmieniły kolor na jaskrawożółty. Była pod władzą ducha. Przestała odczuwać intensywny ból. Zaczęła widzieć i słyszeć wyraźniej.

- A to ci niespodzianka – syknęła Sorsha.

- Walcz! – warknęła Aria. Rzuciła się na nią z rozpędu i przygwoździła do ziemi. Sorsha kopnęła ją w brzuch i Aria odskoczyła. Zaczęły walkę wręcz. Uderzała skrzydłami, ale Tarwin bez problemu im umykała. Sorsha zaatakowała ją seriami ciosów w tors, ale na skrzydlaku nie robiło to żadnego wrażenia.

- Kim ty do cholery jesteś?! Zabrałam ci wszystko, a ty wciąż walczysz – rzuciła wściekła.

- I to właśnie był twój błąd – powiedziała niskim głosem Aria. Chwyliła ją za nogę i wzniosła w górę. Leciała z nią najwyżej, jak się da. Sorsha szamotała się, próbując uwolnić z jej uścisku. Kierowały się ku magicznym kamieniom, Aria miała ochotę rozbić jej tam głowę. W tym momencie Sorsha wbiła jej nóż w tydkę. Aria poczuła pieczenie. Chciała odebrać jej nóż, ale Tarwin uderzyła ją w głowę. Szarpały się w powietrzu. Aria zorientowała się, że lecą prosto w korony drzew. Chciała wyhamować, ale Sorsha zadała jej cios w mostek i obróciła tak, że skrzydlak uderzył plecami w drzewa. Zawyla z bólu. Poczuela, jak gałęzie przebijają jej skórę, aż w końcu spadła na ziemię. Czuła posmak krwi w ustach. Starala się podnieść, ale nie potrafiła. Jej mięśnie na to nie pozwalały. Nagle ktoś chwycił ją za włosy. Wrzeszczała ze złości, gdy Sorsha wlokła ją za sobą po ziemi w stronę miasta.

- Zginiesz, a twoje skrzydła powieszę sobie w pokoju.

Aria czuła, jak ogarnia ją furia. Nie myślała już normalnie.

- O ile uda ci się je ze mnie wyciągnąć – w tym momencie odwróciła się i kopnęła ją w kolano. Tarwin na chwilę straciła równowagę i to wystarczyło aby, Aria cisnęła nią o pień. Zadała jej cios w brzuch, Sorshy zabrakło tchu. Aria zebrała resztkę mocy i z całej siły uderzyła ją w tors.

Dźwięk łamanych kości rozniósł się echem. Przeciwniczka zbladła i osunęła się pod drzewem.

To był koniec.

Aria cała dygotała ze złości. Byłaby w stanie ją jeszcze dobić, ale wyczerpana zaczęła wracać do swej normalnej postaci. Tarwin spojrzała na nią mętnymi oczami, gdy ta z trudem przy niej uklękała. Dusząc się krwią powiedziała:

- Ich... jest ..więcej..

To były ostatnie słowa Sorshy Tarwin. Aria stała i patrzyła na nią jeszcze. Po chwili widziała już tylko ciemność.

„Ich jest więcej”. Te słowa dudniły jej w głowie.

Otworzyła oczy. Była w swoim pokoju. Obróciła głowę, sprawiło jej to mnóstwo bólu. Zobaczyła uśmiechniętego Arona. Próbowала odtworzyć w głowie, co się stało.

- Dzień dobry skrzydlaku– przywitał ją. Miał kilka zadrapań, ale runa lecząca sprawiła, że wyglądał na w pełni zdrowego.

- Hej – odpowiedziała zachrypniętym głosem.

- Jak się czujesz ?

- A jak wyglądam ?

- Szczerze? Nie najlepiej – oznajmił to rozbawiony.

- No to tak też się czuję -starła się odwzajemnić uśmiech.

Aron podszedł do drzwi i zawołał resztę drużyny. Evette miała zabandażowaną rękę, a Elentir obwiązaną głowę. Bran również wyglądał na całego. Spojrzeli na Arię zatroskanym wzrokiem. Wiedziała, że będzie musiała się wytłumaczyć. Zza ich pleców wyłonił się Sawin z półmiskiem zupy.

- Aron, podłóż jej poduszkę pod głowę, proszę.

Choć sprawiło jej to ból, podciągnęła się i oparła wygodnie.

- Dobrze cię widzieć. Przez ostatnie dni martwiliśmy się.

- Dni ?

- Spałaś przez 3 dni. Baliśmy się, ile to jeszcze potrwa. – mówiąc to Sawin usiadł obok niej na łóżku. – Musisz to zjeść, postawi cię na nogi –pokazał jej zawartość półmiska. Pochłonęła wszystko, choć nie było smaczne.

- Wiem, że dopiero się obudziłaś ,ale mamy kilka pytań – podszedł do niej bliżej Bran.

- Tak, wiem. Pytajcie więc.

Evette minęła chłopaków, usiadła na krześle obok Sawina i ujęła dłoń Arii.

- Powiedz nam, co to było, szczerze i krótko – odezwała się pierwsza.

- Kilka lat temu odkryłam, że mam moc. Nauczyłam się jej używać. Wtedy często następuje przemiana.

- Czyli te czarne skrzydła i żółte oczy to było to, tak ?- wtrącił Sawin.

- Tak, nie tylko. Gdy jestem pod jej wpływem jestem szybsza, silniejsza i bardziej odporna na ból. Ludzie z wioski mówią wtedy na mnie Duch Lazara.

- Co to jest ? –odezwał się Elentir.

- Lazar to jeden z 3 bogów, którzy stworzyli świat. Tak uważa lud Tibro z Czarnych Gór. Aria spędziła 8 lat na ich wyspie i to pewnie dlatego.

- Czy to możliwe, że naprawdę masz w sobie jego moc? – spytał Aron.

- Możliwe, Lazar był bogiem powietrza i przestrzeni. Mówią, że lud Tibro to jego dzieci, mogą go wyczuć– tłumaczył dalej Sawin.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś ? – Evette spojrzała przejęta na skrzydlaka.

- Bo ta moc niesie ze sobą zbyt duże ryzyko. Gdybyście wiedzieli, moglibyście chcieć, abym jej użyła. A poza tym...

- Przecież i tak to zrobiłaś –rzucił Elentir.

- Wiem, ale to była ostateczność. Gdy jestem pod jej wpływem, czasami przestaję rozróżniać wroga od przyjaciela.

-Dlaczego ?- ciągnął Elentir.

- Nie wiem. Gdy jestem we władzy ducha, jedynym moim celem staje się to, aby kogoś zabić. Naprawdę nie wiem, czemu. Próbuję nad tym panować, ale nie zawsze potrafię.

Stali chwilę w milczeniu.

- A jak pozostałe sprawy ?- zaczęła Aria.

- No cóż, zniszczyliśmy kamienie - uśmiechnęła się Evette.- Przy zwłokach Tarwin znaleźliśmy siódmy kamień. Możemy opuścić to miasto, kiedy tylko chcemy. Nie jesteśmy już więzieni przez nikogo.

- A ci, których wywieźli ?

- Mamy poszlaki, gdzie mogą być. Skontaktowaliśmy się z miastem Sodden i wysłaliśmy nam pomoc - dopowiedział Sawin.

- Musimy ich odszukać - oznajmiła Aria, chcąc wstać łóżka.

- Nie tak szybko - przytrzymał ją Aron. – Masz połamane żebra i liczne głębokie rany. Nie ruszysz się stąd co najmniej przez tydzień.

- Ale .. musimy..

- Na razie musisz odpoczywać. Jestem liderem i to ja rządzę, poza tym już dużo zrobiłaś - przerwał jej.

- Tarwin powiedziała, że jest ich więcej.

- Tak wiemy, mamrotałaś te słowa przez sen. – dodał trochę rozbawiony.

-Trzeba będzie zebrać więcej ludzi.- poruszyła się Evette i spojrzała na resztę.

- Skąd ich wziąć? –wtrącił Bran.

- Wiem skąd- oznajmiła Aria.

- No to wiemy, co będziemy robić przez następne miesiące - spojrzał na przyjaciół Aron.

– Pora, aby nasi ludzie wrócili do domu.

KONIEC